Rok 5. Kalisz dnia 4 (16) Października 1874 r. № 81.

KALENDARZ
Dziś św. Florentyna Biskupa M.
D. 17 „ Wiktora B. i Łucji M.
„ 18 „ Łukasza Ap. i Ewang.
„ 19 „ Piotra z Alkantary.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	6	10

BAROMETR
Wczoraj } pogoda stała.
Dziś . } barometr opada.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 16 października 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W kollegiacie kaliskiej Panny Marji, we framudze okna, po prawej stronie, znajduje się obraz, przedstawiający Rodzinę Świętą, wykonany ongi przez byłych uczniów dawnego korpusu Kadetów w Kaliszu, a choć robiony kredą, zasługujący na uwagę miłośników sztuki. Owóż obraz ten przykryty czterema szybami, z których jedna stłuczona, ulega zniszczeniu od wpływów powietrza i kurzu. Czyby zatem nie znalazły się osoby, tem bardziej, że w Kaliszu są jeszcze zamieszkali i wychowańcy wspomnionego korpusu, któreby chętnie złożyli datek na wyrestaurowanie tegoż obrazu, przez danie do takowego jednej tafli szklannej, w miejsce dawniejszych czterech, psujących cały efekt onego. Sądzimy, że dosyć będzie zwrócić uwagę czytelników Kaliszanina na wspomnioną pamiątkę, aby ją od zniszczenia zabezpieczyć. *Wł.*

♀ Donoszą nam z Błaszek: „Jeśli się sprawdzą wieści o blizkiem zatwierdzeniu linji kolei żelaznej Łódź-Kalisz, wielka nastąpi radość w Izraelu, bo nasze miasteczko i jego okolica niemało na tem zyska, gdyż linja ta przechodzić zapewne będzie w blizkiej od Błaszek odległości, a może nawet i foksal u siebie będziemy mieli. Wartość urodzajnej w naszych okolicach ziemi i tak już wysoka, podniesie się jeszcze więcej, liczą też na to właściciele majątków, z których niejeden należy do rozgałęzionej bardzo w ostatnich czasach familji potrzebnickich, jak się tu u nas mówi. Coby to za różnica wypadła w cenie, gdyby zamiast odstawiać szkapinami zboże do Warty, Błaszek lub Kalisza, szlachcic ładował zboże na wagony i w kilka godzin sprzedawał je sam we Wrocławiu. Toż samo z drzewem i wszystkiemi innemi surowemi płodami, których nie nauczyliśmy się jeszcze przerabiać u siebie, w skutek czego ogromne ponosząc straty, tak długo w biedzie trwamy. Cena drzewa, przy dużem zapotrzebowaniu go do kolei, podniesie się pewno bardzo, przewidujący więc zawsze żydzi wykupują dość częste gęste w naszych okolicach lasy. Tak np. dobra Jesionna, posiadające 658 morgów lasu, sprzedały z tego 200 morgów, czyli 6 włók i 20 morgów, oraz 2,000 sztuk starodrzewu za 46,666 rs. Drzewo to zakupiło kilku kupców z Kalisza, no, i spodziewać się należy, że zarobią na niem grubo."

⁂ Ulica: Aleja Józefina w obecnej porze, śród białego dnia, do mniej bezpiecznych należy. Można albowiem przechodząc, dostać w łeb kamieniem, drewnem lub czem podobnem, co tu i owdzie służy za pocisk tłumom chłopaków, rzucających w kasztany dla ich otrzęsania. Skarżą się też i okoliczni mieszkańcy, że szyby ich na ciągłe narażone rozbicie, często gęsto ulegają temu losowi. Wartoby temu zapobiedz, gdyż o wypadek nietrudno, zwłaszcza, iż w chwilach, których słonko dogrzewa, mnóstwo dzieci z niańkami i mamkami przebywać zwykło w alei.

⁂ Do Kalisza na sezon zimowy, ma zjechać z truppą swoją p. Anastazy Trapszo, bawiący obecnie w Częstochowie.

⁂ Miłego w Kaliszu wyglądamy gościa. Będzie nim delegat „Niwy" p. Jan Jeleński, wysłany przez Redakcję tego pisma w Kaliskie w celu zbadania ekonomicznego, przemysłowego i moralno-umysłowego stanu stron naszych, jak o tem warszawskie pisma zapowiadają.

⁂ Z dnia 7 na 8 b. m. w nocy, między Kołem a Turkiem, podróżnych siedzących w środkowym przedziale kurjerki, nagle przeraził krzyk kobiecy z tylnego przedziału: „Na pomoc! kradną, rabują!" Kurjerka stanęła natychmiast, zeskoczył konduktor ze swego miejsca i paru odważniejszych podróżnych, ale dostrzegli już tylko uciekającego barczystego i rosłego mężczyznę, który, według opowiadania osoby, budzącej ten ogólny popłoch, śmiało wskoczył na stopień kurjerki i chciał się dostać na wierzch. Będzie to pewno ten sam złoczyńca, który już raz, jakeśmy to niedawno donosili, pocztę oporządził.

⁂ W Poznaniu d. 7 na 8 b. m. okradziono bankiera Saula (*Das Saul'sche Bankgeschäft*). Z kassy żelaznej ogniotrwałej skradziono najprzód 4,000 tal. w banknotach pruskich i rossyjskich, dalej 800 tal. srebrną i złotą monetą, nakoniec 95,000 talarów w rozmaitych papierach wartościowych. Porozumienie pada na trzy podejrzane indywidua, z których jedno zajmuje się ślosarstwem. Nagroda za wykrycie sprawców 1,000 talarów.

† W d. 13 b. m., rozstała się z tym światem, Marja Aleksandrówna **Szpiljotów,** małżonka jenerała, dotychczasowego Naczelnika Zarządu Żandarmskiego gubernji kaliskiej.

† Dnia 3 (15) października r. b. opatrzona ŚŚ. Sakramentami Bronisława z Bochenków **Melcer,** żona nauczyciela muzyki i śpiewów przy Gimnazjum kaliskiem, rozstała się z tym światem. Exportacja zwłok, odbędzie się w dniu 5 (17) b. m. o godz. 4 po południu.

Korespondencja Kaliszanina.

Z PODRÓŻY PO NIEMCZECH.

Sympatja dla Pruss w Rzeszy Niemieckiej — Sachsen-Meiningen—Dworskie ploteczki—Lipsk—Słówko o łysinach—Zdanie Lavater'a o włosach—Rabagas pana Sardou.

...Minęliśmy Zgorzelice (Görlitz), granicę pruską, posuwając się lotem strzały przez wąwozy i bujne winnice, coraz dalej, w głąb tej tak bogato przez naturę uposażonej Saksonji. W tym samym co i ja przedziale, siedzi kilku berlińczyków, prowadząc głośną rozmowę i lekceważąc obecnych, przy ciągłem powtarzaniu przechwałki, iż są obywatelami stolicy cywilizowanego świata. Każdy zwrot rozmowy, każdy nowy przedmiot nasuwający się pod oczy, jest źródłem nowej gaskonady.

— Bagatela — krzyknęli wskazując na kilkanaście hut szklannych w pobliżu Zgorzelic — *u nas w Berlinie*, lada sklep *Unter den Linden* więcej w miesiąc sprzeda szklanek, niż ich te wszystkie fabryki przez rok dostarczyć zdołają. Nasze wymagania są wielkie....

— Bardzo wielkie, nie ma im końca, ani miary— mruknął pod nosem z westchnieniem siedzący w pobliżu sas.

— Co pan mówi?—zapytał namarszczywszy czoło berlińczyk.

— Nic. Tak sobie!... ja mówię, że trzeba okno zamknąć, bo wieje.

— A ja *nie chcę*, ażeby było zamknięte—i nietylko okno, ale drzwiczki wagonu na rozcież otwo-

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ 5,

Wyścigi nad brzegiem morza.

Powróćmy do młodej dziewicy, którą pozostawiliśmy na balkonie: gdyż białem tem widmem, jakie ukazało się spojrzeniom Gastona, kiedy miał opuszczać aleję wiejskiego domku pani de Maurienne, była Stella.

Zaraz po odjeździe obu przyjaciół, panna de Maurienne wymknęła się z salonu i pobiegła do swego mieszkania. Drzwi szklanne wychodzące na balkon, były otwarte. Bądź to, iż je popchnęła owa niewidzialna ręka, która nami po drodze żywota kieruje, bądź też, iż była posłuszną pierwszemu popędowi serca, Stella wyszła na balkon i patrzyła za odjeżdżającym pana de Plélan powozem. Długo ścigała go wzrokiem, pomimo, iż liście drzew zakrywały go prawie całkiem; dłużej jeszcze słuchała skrzypienia kół po piaszczystej drodze, aż nakoniec szum bałwanów na wybrzeżu i szmer wietrzyka wstrząsającego liściem, stłumiły ostatnie echa od strony gościńca i one same tylko dochodziły do uszu młodej dziewicy.

Salon począł się opróżniać. Stella zeszła jeszcze, aby pożegnać swe młode towarzyszki i powiedziawszy matce dobranoc, otrzymać od niej codzienne macierzyńskie błogosławieństwo, a potem powróciła na górę.

Pomimo wszelkich usiłowań, aby zapomnieć wzruszeń dnia tego, Stella nie potrafiła zapanować nad swoją pamięcią. Widziała ciągle przed oczyma rzeczywistość w osobie tego człowieka z przenikliwem wejrzeniem, z chłodno-szyderczym uśmiechem; przypominała sobie owo przykre wrażenie, jakie wywarł na niej przy pierwszem spotkaniu; ów rodzaj oczarowania, jakiemu uległa za drugiem nad brzegiem morza spotkaniem; ale nadewszystko ciągle brzmiał jej w duszy ten głos męzki i potężny, ten śpiew naprzemian groźny i błagający, który takie wywołał w niej pomieszanie i rzucił ją bezsilną na łaskę tajemniczego wpływu. Na myśl, iż mogła tak się dać owładnąć wbrew swej woli i wiedzy, wbrew nawet pierwotnemu wstrętowi, oburzał się w Stelli ostatek wrodzonej dumy, ale ta wewnętrzna walka samej z sobą, ten tylko wywarła skutek, iż nadała więcej żywotności jej świeżym wspomnieniom, i wzmogła pracę myśli o człowieku, którego zapomnieć usiłowała.

W dwudziestu latach, walki tego rodzaju, zamiast wywoływać bezsenność, pobudzają owszem do snu. Stella usnęła więc i nazajutrz aż jej służąca budzić ją musiała, czego dotąd nigdy nie bywało. Na twarzy Stelli rozlana była jakaś blada tęsknota, a rysy jej zazwyczaj śmiałe i dumne, przybrały dziwny wyraz melancholji.

Było już późno: godzina śniadania już dawno wybiła. Zaszedłszy do salonu, Stella znalazła tam pana de Ferrière.

— Kuzyneczko — rzekł do niej po przywitaniu — śliczny dzień na spróbowanie swego wierzchowca: umyślnie przyjechałem konno w zamiarze towarzyszenia pani.

— Z całego serca, jeżeli mama pozwoli— odpowiedziała Stella.

Hrabina pozwoliła, a sama kazała zaprządz do powozu. Około drugiej ruszono na wybrzeże.

Morze było właśnie w stanie odpływu, i cały próżniaczy wykwintny świat bulończyków zdawał

rzył, pod pozorem, iż na stacji, do której właśnie dojeżdżaliśmy, wysiąść mu wypada. Konduktor dostrzegłszy to, w sposób stanowczy, ale grzeczny, przypomniał berlińczykowi przepisy kolejowe. Rzucał się zaperzony „syn stolicy Wszechświata“ na konduktora, oskarżając go o niedelikatne postępowanie i grożąc skargą do dyrekcji. Obecni stanęli w obronie konduktora, a nawet jeden z sasów, człowiek sędziwy odezwał się: „Dziwi mnie, żeś pan z chwilą przekroczenia granicy pruskiej nie spostrzegł bijącej w oczy różnicy waszych i naszych konduktorów. Nasi słyną z grzecznego obejścia się, kiedy wasi....”

Berlińczyk chciał coś odpowiedzieć, ale widząc z miny obecnych, iż przegrałby swą sprawę, cofnął się w kąt wagonu i zapalił cygaro.

Przysunąwszy się do owego sędziwego sasa, zapytałem go, dokąd prowadzi budująca się po prawej stronie droga żelazna?

— *Nach Berlin direct.*

Pociąg stanął.

Berlińczycy pierwsi rzucili się do drzwiczek, a sas szepnął za nimi:

— *Hol' Euch der Kukuk, ihr arrogantes Volk!* — Te słowa i w ogóle całe zachowanie się pasażerów obu narodowości w wagonie, nieszczególnie świadczyło o sympatjach, jakiemi prusacy w obec reszty Niemiec przed Europą i całym światem chełpić się lubią.

Na jednej ze stacji przedzielających nas od Lipska, ujrzałem rozpostarty dywan przed wejściem do wagonu klassy I-ej, a ciągnący się od drzwi passażerskiego salonu.

— Zapewne jaka koronowana osoba pojedzie — rzekłem do sąsiada, od którego w potocznej dowiedziałem się gawędce, iż jest urzędnikiem w księstwie Sachsen-Meiningen.

— Tak jest, odpowiedział — to właśnie nasz kochany książe. O! patrz pan — właśnie wychodzi.

Zwróciwszy oczy w stronę wskazaną mi przez towarzysza podróży, ujrzałem człowieka w sile wieku, odzianego w płaszcz czarny, który spojrzawszy z uśmiechem ironji na zasłany kobierzec, ominął go, i jak najzwyczajniejszy śmiertelnik, poszedł do swego wagonu.

Udzielny książe Sachsen-Meiningen jest, jak wiadomo, człowiekiem postępowych pojęć i mecenasem sztuk pięknych, a mianowicie sztuki dramatycznej. Trzyma przy swoim dworze najzdolniejszych artystów, pod kierunkiem reżyssera, noszącego polskie nazwisko, które mi wyszło z pamięci.—Nie wiem jednak, czy i on sam jest polakiem, gdyż w Saksonji jest wiele rodzin noszących polskie nazwiska, a nieumiejących ani słowa po polsku. Są to wynarodowione potomki tych rodzin, które trzymając sprawę Augustów, razem z nimi wywędrowały do Niemiec:

— Czy to on — zapytałem sąsiada — w tak delikatny sposób upokorzył sknerstwo cesarza Wilhelma, iż obsypanych laurami, ale nader skąpo wynagrodzonych w Berlinie swoich artystów, wezwał za powrotem na dwór swój i nie po książęcemu, ale po cesarsku z własnej kieszeni obdarzył?

— On sam panie.

— A okoliczności dotyczące jego małżeństwa czyż są równie prawdziwe? Miał się podobno ożenić niezupełnie odpowiednio do zajmowanego przez się stanowiska.

— Ożenił się z aktorką, panną Ernst, w skutek czego prawdopodobnie, Cesarz Niemiecki zabrał do siebie jego dzieci z pierwszego małżeństwa. Opowiadają o nim, że doradcom przedstawiającym mu niestosowność podobnego związku, odpowiedział: „Spełniłem powinność panującego, dając wam następcę po sobie: dzisiaj pozwólcież mi żyć nieco i dla siebie.“ *(D. n.)*

Wystawa warszawska.

III.

(Ciąg dalszy.)

W dalszym ciągu słów kilka poświęcić powinniśmy oddziałowi noszącemu nazwę: „*inwentarz żywy.*”

Dział ten, jak z natury rzeczy wypada, obejmował: konie, woły, krowy, cielęta, barany, owce, jagnięta, trzodę chlewną, króliki, kury, kaczki, gęsi, indyki i t. p.

Konie były bardzo słabo reprezentowane i w ogóle, w wystawionych, więcej strona estetyczna i użytek zbytkowy przemagały, a cel praktyczny — uzdolnienie do pracy fizycznej, był zazwyczaj pominięty, gdyż z tym celem wyhodowanych, bardzo mało przedstawiono. Wszystkich koni wystawionych było sto.

Nie można powiedzieć, śliczne były niektóre okazy: jak naprzykład dostawione przez p. Grabowskiego, hr. Krasińskiego; ileż w nich było życia, ile wyrazu; ale nas więcej interesują robocze — owi dzielni pomocnicy człowieka. Między roboczemi na szczególniejszą uwagę zasługiwały konie: hr. Branickiego z Ukrainy, pana Wężyka z Chotyczy, dwa konie ks. Sanguszki; lecz między niemi niepoślednie miejsce zajmowały klacze rasy półperszerońskiej, dostarczone przez p. Wernera Józefa z Leśmierza (pow. łęczycki) i klacz arabska półkrwi, p. Łubieńskiego Józefa ze Starzenic (pow. wieluński), za co też ci panowie otrzymali medale bronzowe.

Rogacizna świetnie się na wystawie tegorocznej przedstawiała, pomimowoli widokiem swym musiała przejmować radością serca, do kraju przywiązane, tu bowiem widniał, w całem znaczeniu tego wyrazu, postęp ku lepszemu — postęp na drodze wyrozumowanego gospodarstwa. Wszędzie spostrzegać się dawały złożone jawne dowody tendencyjnego chowu, tej lub owej rassy, którą nauka gospodarstwa za najwłaściwszą do wyznaczonego celu uznaje, i przytem coraz umiejętniejszą odpowiednich gatunków hodowlę. Widać było zrozumienie potrzeb miejscowych i we wszystkiem w ogóle stosowanie się do takowych. Dany dobry początek, rokuje wielkie korzyści, jakie się już w niedalekiej przyszłości okażą.

Widzieliśmy i okazy rassy hollenderskiej, celujące ilością dawanego nabiału i rassę Szwytz, odznaczającą się jakością mleczywa; widzieliśmy też i rosłe olbrzymy lub też silnej budowy rogate samsony. Między innemi bardzo się podobała i obora pana Wernera Józefa z Leśmierza (pow. łęczycki) i dlatego też p. Werner otrzymał medal złoty za krowy rassy hollenderskiej i buhaja.

Rassy owiec cienko-wełnistych obficie przedstawiały się, lecz między innemi rassa negretti była nierównie bogaciej reprezentowaną, niż elektoralna. Między wystawcami szczególniej i zarazem odznaczająco się przedstawiało Wielkie Księztwo Poznańskie.

Rassy mięsne owiec, były ubożej przedstawione. Szczególniej tu się podobały okazy domu handlowego Schütt i Akrens w Gdańsku, złożone z rass Southdown, Hampshire, Osfordsahiredown i Cotswoli, i powstałe z nich krzyżowania. Okazy p. Dangla Zygmunta zdumiewały ogromem i typowością kształtów, a szczególniej ciekawiły jego wypadki z krzyżowania rass. Bardzo się też podobały własnościami i owce p. Prądzyńskiego Wincentego z Kobierzycka (pow. sieradzki) i hr. Tolla z Uniejowa (powiat turekski), za co pierwszy z nich otrzymał medal srebrny mniejszy, a drugi medal bronzowy.

Trzoda chlewna otoczona odrazą, w skutek swej nieestetyczności, a bogata pożytecznością, nie była zbyt licznie reprezentowaną, lubo i jej nie brak było na okazałych i godnych podziwienia egzemplarzach. Ciągły zbyt zagranicą, sprawia brak na potrzeby krajowe i ztąd idzie drożenie artykułów, od trzody chlewnej pochodzących, które jeszcze wyżej stoją w miejscowościach nadgranicznych. Tak więc ze względu na własne potrzeby i korzystny zbyt, powinnyby stać się bodźcem do większego i staranniejszego trzody chlewnej hodowania.

Drób wystawiony zajmował wielce swą różnorodnością gatunków, przedstawiającą wielki kosmopolityzm, a między niemi szczególniejszą zwracały uwagę kurczęta rassy grey, shangai, kurczęta hiszpańskie i bramaputry, kury włoskie, indyki czubate, gołębie francuzkie i belgijskie.

Zajmowały odwiedzających swą pocieszną miną króliki, pochodzące od królików i zajęcy, a dostarczone przez p. Kostrzewę z Warszawy.

Jedwabnictwo, pomimo nieszczególnego losu, jakiego doznaje warszawskie stowarzyszenie, dość się ładnie przedstawiało, a między dostawcami, odznaczał się okazami swemi p. Baron Tomasz Dangel z Choiny (pow. sieradzki), który za najobszerniejszą plantację morw, piękne okazy oprzędów i rozwiniętego jedwabiu, otrzymał wielki medal srebrny Cesarskiego St.-Petersburgskiego Towarzystwa ekonomicznego. Również z zakładu jedwabniczego p. Dangla, Adamczewska Aniela — rozwijaczka kokonów jedwabnych, otrzymała w nagrodę rubli srebrem piętnaście i Idzikowska Paulina — prządka, rubli srebrem pięć.

Z nagród przeznaczonych na ten oddział, dziesiąta część dostała się gubernji kaliskiej.

(D. n.)

Różne wiadomości.

—

*** Księgarz lwowski, F. H. Richter, ułożywszy się z rodziną ś. p. Wincentego Pola, wydać ma całkowity zbiór prac jego, przygotowany jeszcze przez zmarłego do druku. Całe wydawni-

---

się na piaskach: jedni w otwartych powozach, drudzy wierzchem. Pomiędzy tymi ostatnimi Stella dostrzegła wkrótce pp. de Plélan i Vaucroix. Jechali obaj na bardzo pięknych koniach i zdawali się być bardzo biegłymi jeźdźcami. P. de Plélan mianowicie, wysoki, szczupły, zgrabny i zręczny, tworzył niejako jedną całość z koniem, usiłującym wyswobodzić się z pod silnego jego kolan nacisku. Obaj młodzi ludzie zbliżyli się do powozu i pozdrowili przybyłe.

Stella była jedną z najlepszych uczennic wicehrabiego Aure, i posiadała trudną sztukę władania koniem przez proste uprzedzanie jego zamiarów. P. de Plélan nie mógł się jej napodziwiać. Prawda też i to, że miss Betsy była skarbem dla podobnej, jak panna de Maurienne, amazonki: miała krew ognistą, nogi w ciągłym ruchu, drgające, jakby stalowe sprężyny: nozdrza wiecznie otwarte, jak owe luzytańskie rumaki, o jakich mówi Vergiliusz.

— Żałowałbym tego pięknego stworzenia, gdyby się było dostało w mniej godne ręce, niż pani — rzekł hrabia do Stelli. — W całem życiu nie zdarzyło mi się widzieć dłoni kobiecej, kierującej wędzidłem z równą umiejętnością i siłą.

Dziewica zarumieniła się na ten komplement, ale wdzięczną zań była hrabiemu, gdyż wypowiedział go z osobliwszym odcieniem prawdy. P. de Vaucroix, który bacznie się jej przypatrywał, podchwycił w jej spojrzeniu przelotny błysk zadowolenia, i umiał go sobie wytłomaczyć. Po kilku czczych słowach, już obie grupy miały się z sobą rozłączyć, gdy nagle przejechał około nich jeździec najśmieszniejszej postaci, na wychudłym i rudym koniu, którego głowa poorana głębokiemi zmarszczkami, zdradzała wiek wcale poważny.

— A to mi się parka dobrała! — zawołał p. de Ferriére. — Ale patrzcież państwo! to nasz wczorajszy handlarz koni... Tam do kaduka! Przypatrzno się kuzyneczko, czy ten człowiek nie wygląda jak dynia na żerdzi? Czysty Sanszo Pansza na koniu Don Kiszota.

Pan de Ferriére nie miał daru dowcipnego wybierania swych porównań i żarcików, ale tym razem, jego odezwanie się, choć trywialne, wywołało powszechny śmiech przez swoją trafność. Dawszy powód do śmiechu, p. de Ferriére śmiał się dwa razy więcej niż drudzy.

— Nie sądź pan z pochwy o brzeszczocie — rzekł mu hrabia tonem sentencjonalnym.

— Tu i pochwa i brzeszczot zniszczone — odparł p. de Ferriére. — O! spojrzyj pan na te drucikowate nogi, drżące za każdem ziemi dotknięciem, jak gdyby bały się zrzucić swe drogocenne brzemię.

— Te nogi jednak na wyścigach, pozostawiłyby konia najczystszej krwi, na jakim pan siedzisz, co najmniej o sześć długości.

Słowa te hrabiego zdawały się panu de Ferriére najzupełniejszym żartem. Usiłował więc być dalej dowcipnym.

— Gdybym miał iść w zawody przeciw temu biedactwu, musiałbym pierwej pożyczyć sobie osła od jakiej mleczarki.

— Mylisz się pan... mówię panu na serjo, że nie dałbyś mu pan rady nawet ze swoim wierzchowcem.

— A wiesz pan panie hrabio, że pobudzasz moją ciekawość. W słowach pańskich jest jakaś zagadka, którąbym pragnął rozwiązać dla zabawienia się później ze znajomymi.

— Powtarzam panu, że jesteś w błędzie. To, co mówię, mówię najzupełniej serjo: i jeżeli pan chcesz, gotów jestem przekonać go o tem.

— Ja się z nim ścigać?.. całe życie miałbym to *morderstwo* na sumieniu.

— Powiedz pan raczej *samobójstwo*, stosując to swego konia.

ctwo obejmie około dziesięciu tomów, a pierwszy ukaże się w styczniu 1875 r. Cena tomu jednak dosyć wysoka, bo 3 zł. reńskie (1 rs. 80 kop.)

*** W dniu 8 b. m. umarł w Warszawie ś. p. Zygmunt *Wójcicki*, syn zasłużonego literata Kazimierza Władysława Wójcickiego, w wieku lat 40, a w d. 16 z. m. w Reichenhall, w Bawarji Maxymiljan *Gierymski*, artysta malarz, liczący dopiero lat 27.

*** Jeden z najzdolniejszych artystów sceny warszawskiej, p. Wincenty Rapacki, napisał dramat pięcioaktowy wierszem miarowym p. t. „Wit Stwosz", który, jak słychać, ma być przedstawionym na benefis pani Modrzejewskiej. Poprzednio jeszcze utwór ten ma być pomieszczonym w łamach „Tygodnika Illustrowanego".

*** Na wynalezioną przez siebie żniwiarkę, „Warszawianka" otrzymał p. Florjan *Grubiński*, łącznie z właścicielem fabryki wyrobów żelaznych, podpułkownikiem Janem *Woroncowem - Weljaminowem*, dziesięcioletni przywilej.

***. Samobójstwa mnożą się w Paryżu z przerażającą szybkością, i w postępie zatrważającym. W ciągu niespełna pół roku, liczba ich wzrosła trzy razy. Najzwyczajniejszym sposobem odebrania sobie życia, jest u mężczyzn zastrzelenie się (31%) u kobiet utopienie (55%).

*** W Monachjum umarł w d. 28 z. m. Franciszek Richter, znakomity filolog, który władał dokładnie *siedmdziesięciu czterema* językami, tak, iż każdym z nich mógł pisać i rozmówić się. Słynny kardynał Mezzofanti, który żył i umarł za naszych czasów, umiał ich tylko *trzydzieści dwa*. Richter odznaczał się nadzwyczajną skromnością, dlatego mało kto i wiedział o nim.

Odpowiedź na artykuł p. X. o taryfach Towarzystw Ubezpieczeń.

(*Ciąg dalszy*).

Przykład 2. W folwarku Dąbrówka Zgniła w powiecie sieradzkim, ubezpieczono ziemiopłody w budowlach drewnianych słomą krytych oraz w stertach na podwórzu dworskiem umieszczonych, przy stodołach w najwyższej wartości rs. 4210, z następującemi zadeklarowanemi przez ubezpieczonego ubytkami:

		miesięcznie	zatem kwartalnie według
od 31/7	do 31/8	— r. 4210	zasad tow. Warszawskie.
„ 31/8	„ 30/9	„ 3860	11580: 3 = 3860 — 2881
„ 30/9	„ 31/10	„ 3510	z następnej pozycji 979
„ 31/10	„ 30/11	„ 3160	
„ 30/11	„ 31/12	„ 2810	8430: 3 = 2881 — 1760
„ 31/12	„ 31/1	„ 2460	z następnej pozycji 1121
„ 31/1	„ 28/2	„ 2110	
„ 28/2	„ 31/3	„ 1760	5280: 3 = 1760 — 707
„ 31/3	„ 30/4	„ 1410	z następnej pozycji 1053
„ 30/4	„ 31/5	„ 1060	
„ 31/5	„ 30/6	„ 710	2120: 3 = 707 — = 707
„ 30/6	„ 31/7	„ 350	

27410: 12 = 2285 miesięcznie.

Obliczenie według zasad towarzystwa Warszawskiego.

za rs. 707	ubezpieczone przez	1 r.	po 12‰	— r. 8 k. 49
„ 1053	„ „	3/4	„ 10,8‰	— „ 11 „ 37
„ 1121	„ „	1/2	„ 8,4‰	— „ 9 „ 42
„ 979	„ „	1/4	„ 6, ‰	— „ 5 „ 87
			Razem	rs. 35 k. 15

W polisie powiedzianoby że za ubezpieczenie rs. 4210 z ubytkami pobraną będzie opłata po 12‰ średnio zaś po 8, 11‰ 351500/4210

Obliczenie według zasad towarzystwa Jakor.

za rs. 27410: 12=2285 po 12‰ rs. 27 k. 41

zatem przy jednak. stopie składki, *mniej* o rs. 7 k. 74

Rzeczywista zaś składka towarzystwa Warszawskiego wyniesie 15, 38‰ t. j. wyżej o 3, 38‰ od stopy taryfą oznaczonej.

Przykład 3. W folwarku Zelisław w powiecie sieradzkim ubezpieczone są w najwyższej wartości rs. 9879 ziemiopłody, umieszczone w dwóch stodołach murowanych słomą krytych, oraz w trzeciej z drzewa pod słomą w odległości łok. 45 od dwóch pierwszych zbudowanej, tudzież w stertach, które po za stodołami murowanemi również w odległości łok. 45 zostały ustawione.

Ubezpieczony zadeklarował ubytki następujące:

			zatem kwartalnie według
od 1/7	do 1/8	— r. 5337	zasad tow. Warszawskiego
„ 1/8	„ 1/9	„ 9879	24095: 3 = 8032 — 4833
„ 1/9	„ 1/10	„ 8879	z następnej pozycji 3199
„ 1/10	„ 1/11	„ 9600	
„ 1/11	„ 1/12	„ 5000	14500: 3 = 4833 — 1067
„ 1/12	„ 1/1	„ 2000	z następnej pozycji 3766
„ 1/1	„ 1/2	„ 1200	
„ 1/2	„ 1/3	„ 1000	3200: 3 = 1067 — 466
„ 1/3	„ 1/4	„ 1000	z następnej pozycji 601
„ 1/4	„ 1/5	„ 1000	
„ 1/5	„ 1/6	„ 300	1400: 3 = 466 — 466
„ 1/6	„ 1/7	„ 100	

43195: 12 = 360 miesięcznie.

Obliczenie według zasad towarzystwa Warszawskiego.

Ponieważ stodoła z drzewa pod słomą i sterty znajdują się w odległości stóp 90 od stodół murowanych słomą krytych w myśl przeto cyrkularza Nr. 17 (patrz wyżej ustęp IV punkt c) składka ustanawia się według stopy dla przedmiotu niebezpieczniejszego t. j. po 12‰. Opłata zaś wyniesie:

za r. 466	ubezpiec. przez	1 r.	po 12‰	— r. 5 k. 59
„ 601	„	3/4	„ 10,8	„ 6 „ 50
„ 3766	„	1/2	„ 8,4	„ 31 „ 64
„ 3199	„	1/4	„ 6	„ 19 „ 19
			Razem	rs. 62 k. 92

w polisie powiedzianoby, że składka według taryfy wynosi 12‰ a od najwyższej wartości rs. 9879 z ubytkami średnio po rs. 6,79‰ (629200)

obliczenie wedle tow. Jakor ustanowienie premji

za ziemio. w 1 stodo. muro. 8—5‰
„ 2 „ 8—5‰
„ 2 drewn. 12 — ‰
w stertach . . 12— ‰

wyliczenie opłaty

za rs. 43195,—12,—3600 po 11¼ rs. 36 k. 90

zatem mniej o rs. 26 k. 2

Rzeczywista zaś składka tow. Warsz. wyniesie (629200/3600) 14,48‰ zatem więcej od składki tow. Jakor 7,23‰.

Niechcemy rozszerzać i tak już zbyt obszernej niniejszej korespondenji przywodzeniem obliczeń opłat za pasze i słomę, oraz za inwentarze, trzy powyżej wymienione przykłady, wyświetlają aż nadto dowodnie, jakim sposobem przy pozornem utrzymaniu stopy taryfą oznaczonej, można przez doliczanie dodatkowych procentów podnieść opłatę, i taki też cel założyło sobie towarzystwo Warszawskie w cyrkularzu Nr. 17, w którym wyraźnie powiedziano, że straty na ubezpieczeniach rolnych ponoszone, zniewalają do szukania sposobów zaradzenia złemu. (*D. c. n.*)

Przegląd polityczny.

Małżeństwo księcia Ernesta-Augusta hanowerskiego z księżniczką Tyrą duńską, obudza w Niemczech zrozumiałą bardzo niechęć. Mówiono w Berlinie, że aż p. Bismarck polecił swemu agentowi dyplomatycznemu w Kopenhadze, zażądać odpowiednich wyjaśnień, w co rzeczywiście uwierzyć trudno. Żądanie podobne byłoby najżywszą obrazą dla dynastji królewsko-duńskiej. Małżeństwo nie ulega wątpliwości, i zaręczyny nastąpią zaraz po powrocie obu książąt duńskiego i hanowerskiego z wycieczki do Sztokholmu. Na tle stosunków między Niemcami i Danją, zjawiła się w przeszłym tygodniu pogłoska, że Anglija i Rossja zaprojektowały zneutralizowanie Danji. Danja miała odpowiedzieć, że nie prędzej przystanie na przyjęcie podobnego pokojowego charakteru, aż odzyska Szlezwig północny, t. j., aż załatwi kwestję północnego Szlezwigu. Nowiniarze zajmą się jeszcze kwestją uregulowania następstwa tronu w Brunświku. Tron ten objąłby książe Ernest-August, zrzekając się na wieki za samego siebie i następców swoich, wszelkich pretensji do Hanoweru.

Blisko dwa tygodnie upłynęło od czasu, jak hr. Arnim siedzi w więzieniu, a sprawa jego nic się dotychczas nie rozjaśniła. Dziennikarze wiążą sprawę Arnima z wielu ważnemi kwestjami politycznemi. Książe Bismark, nieraz zapewne z tego. Chciałby przedstawić całą sprawę, jako rezultat czysto kryminalnego przestępstwa i odmawia jej zupełnie politycznego charakteru. Ale opinja publiczna nie poprzestaje na tych objaśnieniach, które przy tem są w niezgodzie z faktycznym stanem rzeczy, bo gdyby przestępstwo Arnima nie było polityczne, władza mogłaby go była aresztować bez uprzedniej narady ministerjalnej w tym przedmiocie, która jak powszechnie wiadomo, miała miejsce. Przed zaaresztowaniem postarano się nawet o zezwolenie monarsze. Książę kanclerz zresztą w trudnem znajduje się położeniu, bo z jednej strony chciałby tę sprawę ile możności przygłuszyć, a drugiej, dla usprawiedliwienia przedsięwziętej surowości, musi się starać o wykazanie strasznej winy Arnima.

— Ależ panie hrabio! tego już zawiele! Zakładam się o...

— Nie zakładaj się pan — przerwał pan de Vaucroix—przegrasz niezawodnie.

— Czy i pan także?.. A więc właśnie zakładam się, o co panowie chcecie, że to *chuchro* nie dotrzyma mi pięciuset kroków.

— Pięćset kroków, to zamało—rzekł Gaston. Przypływ morza nie nastąpi aż za półtorej godziny: wybrzeże wolne: niema tu przeszkód, niema skał, wszędy piasek, równo jak na dłoni. Jeżeli pan się zgodzisz, puścim się na wyścigi, dopóki jeden z biegunów nie ustanie.

— Przyjmuję. A stawka?

— Pański wierzchowiec przeciw mojemu.

— Zgoda!

Hrabia dał ostrogę koniowi, kierując go w tę stronę, gdzie stał handlarz koni.

— Panie Thomas! potrzebuję na chwilę pańskiej *szkapy*, aby wygrać zakład.

— Szkapy... szkapy!—mruknął zagadnięty—jeżeli ona szkapa, to i pański koń szkapa.

Thomas w jednym tylko względzie był obraźliwym. Można go było nazwać oszustem, głupcem, złodziejem, zniósł wszystko cierpliwie: ale kiedy kto ubliżył któremu z jego koni, czuł się znieważonym do najwyższego stopnia.

— Niesłusznie pan hrabia nazywa Karagiezę szkapą. Pan przecież sam wie, czy to jest szkapa, choć co prawda, to nie grzech, niebardzo pokaźnie wygląda...

— Ale stary głupcze! to nie ja, to tamten pan nazywa Karagiezę szkapą, i właśnie dla ocalenia jej sławy, chcę mu dać próbę tego, co ona potrafi.

— A jeżeli tak, to wcale co innego — rzekł Thomas zsiadając z konia.

Hrabia skoczył lekko na siodło wysokiej klaczy, która jak gdyby przeczuwając, iż tu idzie o okrycie się nowemi laurami, podniosła dumnie głowę do góry i zarżała ochoczo. Był to już dobry znak.

Widząc eleganckiego młodzieńca wsiadającego na grzbiet jasnokościstego zwierzęcia, jakiem się wydawała Karagieza na pierwszy rzut oka, każdy z tłumu przechadzających się, odgadł, że to jakiś zakład, i że będzie się czemu przypatrzyć. Angielskie obyczaje oswoiły już Boulogne z temi wybrykami excentryczności, z temi dziwacznemi zakładami, i ludność tameczna nie dziwi się im wcale, choć się ciekawie przygląda. W kilku minutach wzdłuż pobrzeża rozciągnął się szereg powozów, jeźdźców i pieszych. Panna de Maurienne więcej niż inni zainteresowana tym kursem, towarzyszyła kłusem pojazdowi matki, o ile można najdalej od punktu rozpoczęcia wyścigów, oznaczonego u perronu zakładu kąpielowego.

P. de Ferrière śmiał się na całe gardło z tej historji i paradował na swoim koniu przed tłumem z miną człowieka pewnego siebie: widział się wszelako zmuszonym przyznać, iż w ręku pana de Plélan ów *rossynant* nie tak źle wygląda.

— Co to znaczy dobry jeździec — mówił do panny de Maurienne: — pod hrabią ten koń zupełnie co innego: odmłodniał o jakie lat dziesięć. Mówiłem, iż zdoła dobiedz pięćset kroków... teraz, dalipan, zaznaczyłbym mu już tysiąc.

— Posuniesz się pan, a raczej to *my posuniemy się* dalej bez porównania, panie de Ferrière— odrzekł hrabia.

Obaj jeźdźcy oddalili się od dam, które pojechały dalej i powróciły do zakładu kąpielowego.

Thomas stojący na perronie, miał dać hasło wyścigów, trzechkrotnem w dłonie klaśnięciem.

Klasnął więc trzy razy w dłonie. Pan de Ferrière ruszył sam jeden. Ujechawszy około sto kroków, wrócił się. (*D. c. n.*)

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza,

Podaje do publicznej wiadomości, że dnia 11 (23) listopada r. b. o godzinie 10 z rana, w tym że Magistracie odbędzie się publiczna (in minus) licytacya przez opieczętowane deklaracje, na trzechletnią entrepryzę oczyszczania placów, i ulic miasta Kalisza, począwszy od dnia 1 (13) stycznia 1875 roku, do dnia tegoż 1878 r. licząc od summy rs. 1195 rocznie.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane w Magistracie codziennie z wyłączeniem dni świątecznych i galowych.

w Kaliszu dnia 1 (13) października 1874 r.
Prezydent *Przedpełski* — Radny *Pławski*.
(606—3-1)

W składzie futer p. Landau w Kaliszu, jest do sprzedania **Szuba,** pięknemi niedźwiedziami podbita, granatowem suknem kryta, bardzo mało noszona, za rs. 160. Jeżeliby chęć kupna mający życzył sobie, a był odpowiedzialnym, wypłata należytości może być podzieloną na raty. (607—3-1)

MAGAZYN MÓD
M. ZAWISTOWSKIEJ.

Po powrocie właścicielki z Warszawy, zaopatrzony został w najświeższe fasony i modele paryzkie, tak na stroje, jako też na suknie i okrycia damskie. W magazynie tym sprowadzona Panna z Warszawy, przygotowała znaczny wybór kapeluszy na obecną porę, w cenie od 3⅓ do 16 rs. Tamże potrzebną jest panienka do nauki strojów.

Ulica Marjańska dom W-go Szliwe, naprzeciw hotelu Berlińskiego. (597—3-2)

DYSTYLARNIA
J. Tykocinera w Kaliszu

skupuje obecnie jagody i jarzębiny czysto oskubane; — uprasza więc posiadaczy takowych, aby z dostarczeniem ich do pomienionej fabryki pośpieszyli. (601—3-2)

Niżej podpisany ma honor zawiadomić szanowną publiczność, iż w restauracji jego dostać można każdodziennie

obiadów

po kop. 25, czyli w abon. miesięcznym po. rs. 7 kop. 50, jak również i **śniadań** na ciepło i zimno. Oprócz tego dostanie codziennie piwa rozmaitego gatunku wprost z antałków, i kiełbasy świeżej z kapustą. **A. Skowroński.**
(599—4-2) Ulica Wrocławska Nr 181.

Zawiadamiam Szanowną Publiczność miasta Kalisza i jego okolic iż przy składzie moim Rękawiczek i Galanterji założonym został:

Magazyn strojów Damskich

opatrzony na sezon zimowy w wybór gustownych kapeluszy damskich, które sprzedaje po cenach umiarkowanych. *Rozalja Goldstein*
Ulica Warszawska naprzeciw poczty.
(598—3-2)

Drecki Feliks

Lekarz wolno-praktykujący, przeniósł swoje mieszkanie do domu p. Blocha (dawniej Hurtiga) 1-sze piętro. Chorych przyjmuje w tychże samych godzinach, t. j. od godz. 8 do 9 z rana, i od 12 do 1-ej w południe. (600—4-2)

PAPIEROSY AROMATYCZNE
z fabryki
K. Teofilidy.

„Bebe" cieniutkie po kop. 50 za 100 sztuk.
„Buduarowe" cieniutkie po rs. 1 za 100 sztuk.
„La Delizia" większego formatu po rs. 1 k. 70 za 100 sztuk.

Papierosy „Bebe", równać się mogą z najdroższemi dotąd znanemi, co zaś do Papierosów „La Delizia" i „Buduarowe" bez przesady powiedzieć można, że nic podobnego jeszcze się Szanownej Publiczności palić nie zdarzyło.

Sprzedaż tych wyrobów w Kaliszu, powierzoną została panu M. Gutfreund, Ulica Wrocławska Nr. 193. (591—3 3)

KSIĘGARNIA
ALFONSA HURTIGA

poleca na nadchodzące długie wieczory

Czytelnię doborową francuzką

Składającą się z paru tysięcy dzieł, i zaopatrywaną ciągle w najświeższe nowości. Abonament miesięczny 75 kop. Depozyt rs. 2.
(595—8-2)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić J.W.W. i W.W. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza i jego okolic, iż istniejący tu od lat wielu mój

SKŁAD RÓŻNYCH FUTER

w sztukach pojedyńczych, błamach, jako też podbitych już pod płaszcze, szuby, algierki, salopy i t. p.

zaopatrzyłem na nadchodzącą zimę, w bogaty zapas wszelkich towarów tego rodzaju.

Utrzymując ciągle i bezpośrednie stosunki handlowe z pierwszorzędnemi składami futer w Rossji i Ameryce, jestem w możności zadość uczynić wszelkim wymaganiom kupujących, tak pod względem doboru materjału, jak dobroci i trwałości wyrobu.

Upewniam sumiennie nabywców futer, iż zasadą moją, jak zawsze, tak i w tym roku będzie, ułatwiać pod każdym względem nabywanie towarów z mojego składu i rzetelnie wszystkim słusznym wymaganiom zadość uczynić, o czem Łaskawa Publiczność osobiście przekonać się będzie mogła.

Oprócz tego polecam również łaskawym względom Publiczności, istniejące przy wyżej wymienionym składzie **Szkło czeskie i porcelanę,** które po jak najprzystępniejszych cenach sprzedaję. **M. Landau**
w domu własnym w Rynku naprzeciw odwachu Nr. 17. (580—20-5)




We wsi **Zagórzynku,** należącej do dóbr Piwonice jest do zbycia

70 sztuk owiec młodych,

zdatnych do chowu — z tych 40 skopów, a 30 macior. Wiadomość na miejscu. (593—3-3)




W RESTAURACJI
M. GWIAZDY.

Każdodziennie dostać można na zakąskę świeże **pierożki** z mięsem i kapustą; **bigos, kiełbasę** z kapustą; **polędwicę** z rożna i inne smaczne i ze świeżej prowizji sporządzone potrawy. We Czwartki i Niedziele **flaki;** we Wtorki i Soboty **kołduny** litewskie, a wieczorem codziennie **pieczeń wołową z rożna** powszechnem cieszącą się już uznaniem.

Abonament miesięczny na obiady przyjmuje. Na żądanie mogą być obiady odsyłane do domów w własnych naczyniach. Dla życzących na porcje w czasie obiadu, gdzie jest do wyboru kilka gatunków, każda potrawa kop. 10. Obiady od godziny 12 do 3⅓ po południu. *M. Gwiazda.*
(617—3-1)




Do handlu win **Zygmunta Wartskiego** nadchodzą regularnie świeże

OSTRYGI.

(616—3-1)

Fabryka KAROLA MINTERA w Warszawie

przyjmuje ciągle na czas dłuższy

Lakierników, do zwykłych robót z blachy i żelaza, oraz do pisania tablic, złocenia i t. p.
Formierzy, do odlewu z cynku i bronzu.
Bronzowników, do cyzelowania i montowania.
Blacharzy, do robót polerowanych z blachy i mosiądzu, jakoteż do wyrobów cynkowych i innych pod lakier.

HANDEL WIN

od lat 40 exystujący przy ulicy Marjańskiej wraz z mieszkaniem na pierwszem piętrze tejże kamienicy, jest do wynajęcia od 1-go lipca 1875 roku. Bliższą wiadomość powziąść można u gospodarza **Rafała Rosen Nr. 76.**
(615—3-1)

Na zasadzie polecenia Kommissarza włościańskiego z dnia 2 (14) lipca 1874 r: Nr. 946 i uchwały rady familijnej z dnia 7 (19) października 1874 r. Wójt gminy Sokolniki, powiatu wieluńskiego, podaje do publicznej wiadomości, że w d. 29 października (10 listopada) 1874 r. odbywać się będzie głośna in plus licytacja na sprzedaż

Folwarku

położonego we wsi Tyble, gm. Sokolniki przestrzeni mórg 77 prętów 250, w gruncie dobrym z zasiewami jesiennemi i wiosennemi, jakie obecny dzierżawca obowiązany oddać, wraz z znajdującemi się na gruncie zabudowaniami. Licytacja rozpocznie od summy zniżonej, t. j. od 2996 rubli 66 kop. Folwark ten położony na 1 milę od granicy pruskiej a na pół wiorsty od mającej się budować kolei żelaznej. Warunki licytacji przejrzeć można w kancelarji wójta gminy.

Wójt Gminy *Olek.* — Pisarz *A. Żółtowski.*
(608—3-1)

Potrzebna jest

guwernantka,

rodowita francuzka, do konwersacji kilka godzin dziennie, lub też na stałe. Wiadomość w redakcji Kaliszanina. (614—3-1)

SKŁAD FUTER
J. D. Piotrowskiego przy ul. Warszawskiej,

zaopatrzony został na nadchodzący sezon zimowy w rozmaitego rodzaju futra w doborowych gatunkach. Błamy: lisie, popielicowe, elkowe, surkowe, jonatkowe, wice-popielice, żbiki, rusaki, króliki, zające sybirskie żółte i białe, oraz we wszelkiego rodzaju garnitury damskie podług najświeższych fasonów; gotowe męzkie palta, algierki, szuby i płaszcze, które po najprzystępniejszych cenach sprzedaje, zaręczając za dobroć i trwałość tychże.
(611—3-1)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	m.	Słońca Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Dnia Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód	Księżyca Zachód g.	m.
16 październik—piątek	6	28 r.	5	2 w.	10	34	6	4	we dnie	7	31w.
17 „ sobota	6	30 „	5	0 „	10	30	6	8		8	31 „
18 „ niedziela	6	32 „	4	58 „	10	26	6	12		9	46 „
19 „ poniedzia.	6	34 „	4	57 „	10	23	6	15		11	9 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.